

jest właśnie osamotnienie. On sam doświadczył tego w swoim Synu, który na krzyżu wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”. To Bóg, nam, ludziom, dał wyjątkową duchową i emocjonalną wrażliwość, bez której nikt z nas nie byłby w stanie kochać ani przyjmować miłości. Ta wyjątkowa wrażliwość sprawia, że w sercu człowieka bywa niewielka odległość między radością i smutkiem, a także między doświadczeniem bycia razem a doświadczeniem osamotnienia. Bóg o tym wszystkim wie i dlatego w każdej sytuacji pozostaje po mojej stronie po to, bym z Jego pomocą uczyła się dojrzałe kochać i chronić nie tylko bliźnich, ale również samą siebie...

Wierzę w Boga, który powołuje mnie do świętości. Stwórca chce, żebym stawała się podobna do Niego w miłości, mądrości i radości. On pragnie, bym już na ziemi długo żyła i by mi się dobrze powodziło. Świętość, do której zaprasza mnie Chrystus, nie ma nic wspólnego z naiwnością, cierpiętnictwem, nadstawianiem policzka

do bicia, z tolerowaniem zła czy z poczuciem bezradności wobec tych, którzy są krzywdzicielami. Świętość to naśladowanie Chrystusa, który był dobry i mądry jednocześnie, który fascynował ludzi radością i mocą tak bardzo, że szli za Nim nawet na pustynię. Niektórzy w jednej chwili porzucili dosłownie wszystko po to, by być ciągle przy Nim i by stać się Jego wiernymi świadkami aż po krańce ziemi. Wierzę w Boga, który w swoim Synu podaje mi jasną definicję świętości: „Bądźcie roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębice węże” (Mt 10,16). Wierzę w to, że „miłość jest duszą świętości” (KKK 826). Świętość to dbanie o podwójne piękno: to zewnętrzne, fizyczne oraz to wewnętrzne: emocjonalne, duchowe, moralne, religijne. Święty to ktoś, kto odkrywa, że jego marzenia na temat własnego życia pokrywają się z marzeniami. Wierzę w Boga, który pragnie, by każdy z nas stawał się człowiekiem świętym, którego nikt i nic nie może odłączyć od miłości Chrystusa (por. Rz 8,35).

Magdalena Korzekwa

Bóg przychodzi do człowieka

Wyjątkowość chrześcijaństwa

Gdybyśmy po raz pierwszy dopiero jako dorośli usłyszeli o tym, że Bóg przyjął ludzką naturę i że stał się człowiekiem, to byłaby to dla nas zupełnie szokująca wiadomość, w którą niewiele z nas by uwierzyło. W znanej kolędzie – *Bóg się rodzi* – śpiewamy o paradoksach Bożego Narodzenia. Przyjście Boga w ludzkiej naturze to wydarzenie bardziej niezwykle niż zamrażający ogień, ciemniejąca światłość

czy ograniczona nieskończoność. Tylko dlatego, że o wcieleniu Syna Bożego słyszymy od wczesnego dzieciństwa, przyjmujemy tę niesłychaną wiadomość niemal jako coś oczywistego. „Oswojenie się” z Bożym Narodzeniem już od dzieciństwa ułatwia nam wiarę w przyjście Boga do człowieka w naszej naturze. Utrudnia nam jednak pogłębioną refleksję nad znaczeniem tego najbardziej zaskakującego w całej historii znaku miłości Boga do człowieka.

Wcielenie Syna Bożego to najbardziej przekonujące potwierdzenie wyjątkowości chrześcijaństwa jako religii osobiście i bezpośrednio objawionej przez Boga. Nikt z nas nie byłby w stanie wymyślić Boga, który przychodzi do nas w widzialnej postaci i który z miłości do nas oddaje się w nasze ręce. Nikt z ludzi nie wymyśliłby Boga, który do tego stopnia kocha człowieka, że nasza sytuacja i nasze cierpienia są dla Niego ważniejsze niż Jego sytuacja, w jakiej znajduje się na tej ziemi i niż Jego cierpienie, jakie zadadzą Mu grzeszni ludzie. Aż do tego stopnia może nas swoją miłością zaskakiwać jedynie prawdziwy Bóg, czyli Bóg, którego nie jest w stanie wymyślić nasz umysł i który nie jest jedynie przejawem naszej tęsknoty za nieodwołalną miłością. Boże Narodzenie przypomina nam o tym, że Bóg nie czeka biernie na nas w Niebie, lecz że przychodzi do nas, by każdego człowieka wziąć z miłością za rękę i prowadzić ku świętości. Bóg postępuje jak wierny przewodnik w górach, który nie tylko wskazuje drogę, ale cały czas nam w tej drodze towarzyszy i chroni nas przed wszelkimi zagrożeniami.

Miłość stała się widzialna

Bóg stał się człowiekiem po to, byśmy zobaczyli Jego miłość wobec nas. Miłości potrzebujemy na co dzień bardziej niż tlenu. To właśnie dlatego tlen nie musi być dla nas widzialny. Wystarczy, że nim oddychamy. Miłość jednak pragniemy widzieć, bo ona jest fundamentem naszego życia i naszych więzi z Bogiem i człowiekiem. Nikt nie upewni nas o tym, że kocha, jeśli nie będzie dawał nam widzialnych znaków swojej obecności i swojej troski o nas. Niewidzialny Bóg stał się widzialny w ludzkiej naturze po to, byśmy mogli obserwować Jego miłość. Jezus okazywał miłość w tak wyraźny i fascynujący sposób, że tłumy ludzi były Nim

zafascynowane i szły za Nim nawet na pustynię. Jedni przynosili do Jezusa chorych. Inni błagali Go o odpuszczenie grzechów. Jeszcze inni prosili o to, by powiedział im, jak mają postępować i na czym polega wypełnianie Bożych przykazań. Niektórzy prosili Jezusa o wskreszenie ich bliskich albo o miejsce po Jego prawicy w Niebie. Byli i tacy, którzy tak bardzo zachwycili się Jego miłością, że opuścili wszystko i natychmiast poszli za Nim.

Bóg wie, że możemy być pewni Jego miłości tylko wtedy, gdy tę Jego miłość widzimy dzięki Jego obecności i czułości, dzięki Jego słowom i czynom, dzięki Jego mocy i dobroci, dzięki Jego więzi z Bogiem Ojcem i z ludźmi – zwłaszcza cierpiącymi, krzywdzonym, biednymi, bezradnymi. Boże Narodzenie to potwierdzenie tego, że Bóg nie jest teoretykiem, lecz praktykiem miłości. Stwórca nie jest jedynie wszechmocą i wszechwiedzą. Jest najpierw i przede wszystkim miłością. Gdzie On pojawia się w widzialnej postaci, tam też widzialna staje się Jego miłość. Boże Narodzenie przypomina nam o tym, że również my jesteśmy powołani do świadczenia o naszej miłości wobec bliźnich w widzialny sposób, czyli poprzez nasze słowa i czyny, a nie jedynie poprzez nasze sposoby myślenia czy przeżywania.

Bóg utożsamia się z człowiekiem

Syn Boży przyjął ludzką naturę, ale nie we wszystkim stał się do nas podobny. Grzech pierworodny oddalił człowieka nie tylko od Boga, ale też od samego siebie. Zranił ludzką naturę. Osłabił w nas podobieństwo do Boga do tego stopnia, że w kolejnych pokoleniach niektórzy ludzie – w swoich sposobach myślenia i w swoich sposobach postępowania – przestali odróżniać siebie od zwierząt. To właśnie dlatego Syn Boży stał się podobnym do nas we wszystkim, oprócz grzechu. W ten sposób Bóg na nowo

pokazał nam, jak wyglądała nasza ludzka natura w wersji oryginalnej, w raju, w pierwotnym zamyśle Stwórcy. Przez wcielenie swojego Syna Bóg przypominał nam również o tym, że przyjmuje nie tylko naszą ludzką naturę, ale również nasz los. Do tego stopnia uznaje za swoje to, co się z nami dzieje, że dzieli nasz los aż do dramatycznego lęku w Ogródcu i do okrutnej śmierci na krzyżu. Odtąd już wiemy, że to, co czynimy naszym bliźnim, czynimy też Bogu, bo On zamieszkał w człowieku: na dobre i na złe.

Bóg utożsamia się z każdym człowiekiem. Nie znaczy to jednak, że Stwórca we wszystkim się z nami solidaryzuje. Ten, który jest Miłością i Świętością, nie może solidaryzować się z tymi ludźmi, którzy czynią nieprawość. Takich ludzi Jezus upomina i wzywa do nawrócenia. Wie, że inaczej marnie zginą. Dzięki swoim słowom i czynom Jezus pomaga nam odróżniać miłość od tolerancji. Bóg, który przyszedł do nas w naszej naturze i który kocha wszystkich ludzi, nie toleruje żadnego zachowania, które jest niegodne dzieci Bożych. Po grzechu pierworodnym wielu wybiera drogę przekleństwa i śmierci zamiast wybierać drogę błogosławieństwa i życia. Pierwsi ludzie pomieszczeni dobro ze złem, a przez to pomieszczeni szczęście z nieszczęściem i zaczęli być nieszczęśliwi. Bóg, który jest mądry, a nie tylko dobry, nie chce, byśmy powtarzali błędy Adama i Ewy.

Kochać to coś innego niż akceptować

Wcielony Syn Boży uczy nas tego, że miłość to coś innego niż tolerancja. On stanowczo wspierał dobro i równie stanowczo demaskował zło. Jezus uczy nas również tego, że miłość jest czymś innym niż akceptacja. Z ust Jezusa ani razu nie pada słowo *tolerancja*, ani słowo *akceptacja*. Wcielony Syn Boży nikomu z nas nie poleca,

żebyśmy byli sobą. Przeciwnie, chce, by każdy człowiek stał się coraz bardziej podobny do Niego. Gdy obserwujemy postawę Jezusa wobec grzeszników, wtedy oczywistym staje się dla nas to, że akceptować należy prawdę o człowieku i o jego postępowaniu, natomiast człowieka należy kochać, czyli pomagać mu, by wyciągał wnioski z prawdy o sobie i o swoim postępowaniu. Pierwszym i najważniejszym wnioskiem, jaki płynie z uznania przez człowieka prawdy o sobie, jest potrzeba nawrócenia, by zacząć kochać lub by kochać bardziej niż dotąd.

Jezus jest wcieloną miłością. Wielu ludziom okazuje tę miłość w sposób łagodny i miłosierny. Zbawiciel jest otwartym sercem Boga dla człowieka. Jednocześnie ten łagodny i miłosierny Jezus twardo upomina błądzących, a wszystkim stawia największe wymagania, jakie można postawić człowiekowi: chce, byśmy stawiali się podobni do Niego. Wzywa nas do tego, byśmy uczyli się kochać Jego miłością i żadną inną, bo żadna inna miłość – niż Boża – nie istnieje. Dzięki wcielonemu Synowi Bożemu wiemy, że im bardziej kochamy, tym większe stawiamy wymagania samym sobie, naszym bliskim, przyjaciołom i wszystkim ludziom, na których postępowanie mamy wpływ. Kto naśladuje Jezusa, ten nie myli miłości z akceptacją, z rozpieszczaniem, ze spontaniczną samorealizacją czy z wychowaniem bez stresów. Wcielony Syn Boży upewnia nas o tym, że im bardziej kochamy, tym bardziej stanowczo napiętnujemy zło i demaskujemy gorszycieli. Tym większą też mamy wtedy odwagę, by upominać błądzących, bo zależny nam na ich losie doczesnym oraz na ich szczęściu wiecznym.

Jezus: obrońca małżeństwa i rodziny

Syn Boży w ludzkiej naturze stał się mężczyzną, by tym skuteczniej bronić kobiet i dzieci. W twardych słowach

upominał tych mężczyzn, którzy krzywdzili, zamiast kochać. Przypominał, że głównym sprawdzianem dojrzałości człowieka jest zdolność do miłości na zawsze: w małżeństwie lub rodzinie lub w głoszeniu Ewangelii aż po krańce ziemi. Jezus zaczął publiczną działalność od wesela w Kanie Galilejskiej, a pierwszego cudu dokonał dla nowożeńców. Przypominał w ten sposób o pierwszym poleceniu Boga z Księgi Rodzaju, czyli o powołaniu kobiety i mężczyzny do małżeństwa, a także o tym, że małżeństwo i rodzina to miejsca, które rozstrzygają o doczesnym losie człowieka.

Jezus przestrzega przed zatwardziałością serc, która doprowadziła wielu wyznawców Jahwe do uznawania rozwodów. Wcielony Syn Boży przypomina nam o tym, że to, co Bóg złączył, człowiek nie może rozdzielać. Małżeństwo sakramentalne jest nierozzerwalne, bo jest znakiem nieodwołalnej miłości Jezusa do Kościoła. Potwierdzona przez Jezusa nierozzerwalność miłości małżeńskiej jest dla ludzi błogosławieństwem, bo tego, kto zawiera drugiej osobie własny los oraz los dzieci, nie można kochać na próbę, albo tylko w dobrej doli, gdy wszystko układa się łatwo i gdy miłość nie wymaga większego wysiłku. Jezus uroczyście potwierdził prawdę o tym, że na początku Bóg stworzył mężczyznę i kobietę po to, by byli małżonkami i rodzicami. Ta prawda

jest szczególnie aktualna w dobie feminizmu, agresywnej promocji homoseksualizmu oraz narzucanej przez instytucje państwowe ideologii gender. Wcielenie Syna Bożego to nie tylko potwierdzenie przymierza Boga z człowiekiem, ale też potwierdzenie wagi małżeństwa i rodziny.

Nowe przykazanie miłości

Wcielony Syn Boży nie przyszedł po to, by znieść prawo, lecz by je udoskonalić i wypełnić. Do czasów Chrystusa najwyższą miarą miłości bliźniego był sposób odnoszenia się człowieka do samego siebie. Bóg-Człowiek modyfikuje i precyzuje przykazanie miłości bliźniego. Jezus ogłasza nowe przykazanie. Odtąd miarą miłości bliźniego nie jest już miłość człowieka do samego siebie, bo ta może być niedojrzała, albo mylona z egoizmem. Odtąd niezawodną miarą miłości człowieka – i do samego siebie, i do bliźniego – jest sposób, w jaki Jezus nas pierwszy pokochał. A On pokochał nas w sposób widzialny, nieodwołalny i ofiarny, a jednocześnie mądry i święty.

Dzięki narodzeniu Boga w ludzkiej naturze nie musimy już szukać Boga po omacku. Nie musimy już też uczyć się miłości po omacku. Odtąd wiemy, na czym polega prawdziwa miłość. Wiem też i to, że odkąd Bóg zamieszkał w człowieku, nie da się już oddzielić miłości Boga od miłości człowieka.